22 LIPCA

Rankiem 22 lipca 1944 r. mieszkańcy Chełma Lubelskiego — jako pierwsi obywatele wyzwolonych już terenów Polski — przeczytali, rozlepiony na ścianach domów i płotach, tekst Manifestu Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego.

Określał on podstawy ustroju państwowego Polski Ludowej, wzywał wszystkich Polaków do wzięcia udziału w walce zbrojnej aż do ostatecznego rozgromienia hitlerowskich Niemiec. Zapowiadał reformę rolną, przejęcie przez ludową władzę fabryk, bezpłatne nauczanie, demokratyczne swobody dla wszystkich obywateli...

Od tamtego dnia minęło 28 lat. Sprawdziło się nie tylko każde słowo Manifestu, ale dokonały się rzeczy, o których pierwszym czytelnikom tego dokumentu nawet się nie marzyło!

Świat MŁODYCH

GAZETA HARCERSKA

Nr 58 (2154) 21 lipca 1972 r. Cena 50 gr

W Łodzi rozpoczął się Zlot Młodzieży

W specjalnie na Zlot zbudowanym miasteczku namiotowym zamieszkało już 5,5 tysiąca dziewcząt i chłopców. Są oni delegatami całej młodzieży polskiej — młodzi przodownicy pracy i nauki. W tym roku Zlot będzie nie tylko manifestacją młodzieży, będzie miał również charakter roboczy. Uczestnicy Zlotu odwiedzą m.in. liczne zakłady przemysłowe Łodzi, wezmą udział w spotkaniach problemowych. Spotkają się także z I sekretarzem KC PZPR tow. Edwardem Gierkiem, któremu złożą meldunek z wykonania przedzlotowych zobowiązań.

Wszystkim uczestnikom Zlotu życzymy dużo słońca, pomyślnych obrad i spełnienia osobistych marzeń.

REDAKCJA

(Relacje ze Zlotu przekażemy Wam w numerze z 28 lipca br.)

Z PASJI zawsze powstaje coś...

Upalny lipiec 1968 roku. Do Istebnej przyjechał PKS z Wisły. Zaczęli wysiadać z niego pasażerowie. Między innymi i staruszka obładowana przeróżnymi paczuszkami.

— Chłopaki — trącił Zygmunt kolegów — pomożemy jej, co?

I cały zastęp „Pachołów" złapał za paczki, paczuszki i zawiniątka. Taszczyli to wszystko ponad 2 kilometry. Babcia była wniebowzięta i tylko całą drogę martwiła się: „Jak ja się wam, „kawalerowie" odwdzięczę? A „kawalerowie" na to: — Proszę pani, my jesteśmy tutaj niedaleko na obozie i zbieramy różne stare, ludowe rzeczy. Może u pani by się coś znalazło?...

— Idźcie kochani na strych, poszukajcie sobie sami!

C. d. na str. 4–5

Mazurek DĄBROWSKIEGO

Generał Jan Henryk Dąbrowski zwykł mówić z dumą, że inni mają pomniki, a on swoją „Pieśń". Szybko jednak pieśń poszła w naród i przestała być tylko mazurkiem Dąbrowskiego, żołnierską piosenką polskich legionów walczących we Włoszech.

Kiedy Mickiewicz pisał w „Panu Tadeuszu" o starym zegarze kurantowym w domu sędziego grającym stary Dąbrowskiego Mazurek, pieśń ta nie była jeszcze uznanym hymnem narodowym, ani też nie rozpisano jej powszechnie drukiem. Poeta umieścił ją całą w 1842 roku w swoich wykładach literatury słowiańskiej *„ponieważ* — jak pisał — *pieśń ta zachowuje się prawie tylko w pamięci"*.

Jak to się stało, że prosta żołnierska piosenka upowszechniła się na tyle, że była melodyjnym zawołaniem, akcentem wzniosłych chwil narodowych, zachowała się w pamięci Polaków przez 175 lat i stała się narodowym hymnem?

„Idzie żołnierz borem, lasem..."

Kto widział współczesny film Wajdy, lub choćby czytał „Popioły" Żeromskiego, ma w pamięci scenę marszu wycieńczonych, obdartych legionistów twardo, niezachwianie maszerujących naprzód pod upalnym, włoskim niebem. Szli podpierając się wiarą, że droga prowadzi „z ziemi włoskiej do Polski". Pomni swojego pierwszego rozkazu wodza legionów ze stycznia 1797 roku, wzywającego ich do szeregów wojsk „walecznego Bonapartego" generał Dąbrowski wówczas pisał: *„Polacy, nadzieja powstaje! Może zobaczymy jeszcze nasze domy, któreśmy z rozrzewnieniem opuścili!"* Rozbitki kościuszkow-

C. d. na str. 4–5

BIAŁOSTOCKIE WICI

LL BI NA TL 72

DO WSZYSTKICH, KTÓRZY SPĘDZAJĄ WAKACJE NA TERENIE WOJ. BIAŁOSTOCKIEGO!

Napiszcie nam jak zostaliście przyjęci przez gospodarzy, w jakiej okolicy mieszkacie, czy się Wam ona podoba oraz co ciekawego widzieliście dotychczas. Wszystkie Wasze listy wysłane do dnia 28 lipca wezmą udział w losowaniu nagród, którymi są do wyboru:

APARATY FOTOGR. AMI-66 LUB ZESTAWY DO MAJSTERKOWANIA ELECTRIC HOBBY.

Napisz jaką nagrodę chciałbyś otrzymać!

Listy z opisem terenów i obiektów przez Was zwiedzanych adresujcie: „Świat Młodych", Warszawa, Mokotowska 24. Na kopertę należy przykleić lub przerysować znaczek widoczny u góry.

OLBRZYMY PIĘCIOLATKI

Pięcioletni plan gospodarczy, który realizujemy już drugi rok przewiduje budowę wielu zakładów przemysłowych.

Wielka huta, czy cementownia, wydają się wprawdzie dalekie od naszych codziennych potrzeb ale właśnie przemysł decyduje tak o poziomie naszego życia jak i o naszym miejscu w świecie.

Dziś prezentujemy Wam kilka gigantów obecnej „pięciolatki".

HUTA „KATOWICE"

Ostateczna decyzja budowy huty „Katowice" zapadła 7 stycznia br., a za 4 lata popłynie tu już pierwsza surówka. Co do wielkości, postawić ją można obok Huty im. Lenina, ale mieć ona będzie inny charakter. Wychodzić stąd będą półwyroby w formie tzw. kęsów i kęsisk, które powędrują do starych hut do dalszej obróbki.

Na wskroś nowoczesna, pozwoli na zlikwidowanie 11 wielkich pieców w starych hutach woj. katowickiego, produkujących obecnie około 2 milionów ton surówki. Surowcowa huta „Katowice" posiadać będzie dwa wielkie piece o objętości po 3200 metrów sześciennych każdy i o łącznej produkcji 4 milionów ton rocznie.

Produkcja w tym nowoczesnym zakładzie hutniczym, w porównaniu z produkcją tej samej wielkości w zakładach starych, będzie w skali rocznej tańsza o 3 miliardy złotych!

Niebagatelnym faktem jest, że po uruchomieniu huty „Katowice", a po zlikwidowaniu owych 11 wielkich pieców w starych hutach, zapylenie towarzyszące produkcji surówki zmniejszy się o 80 proc., a ilość odprowadzanych ścieków o 70 proc.

Przy hucie powstanie nowe osiedle mieszkaniowe dla około 5 tysięcy pracowników. Huta „Katowice" zlokalizowana została między Dąbrową Górniczą, Łosieniem a Strzemieszycami.

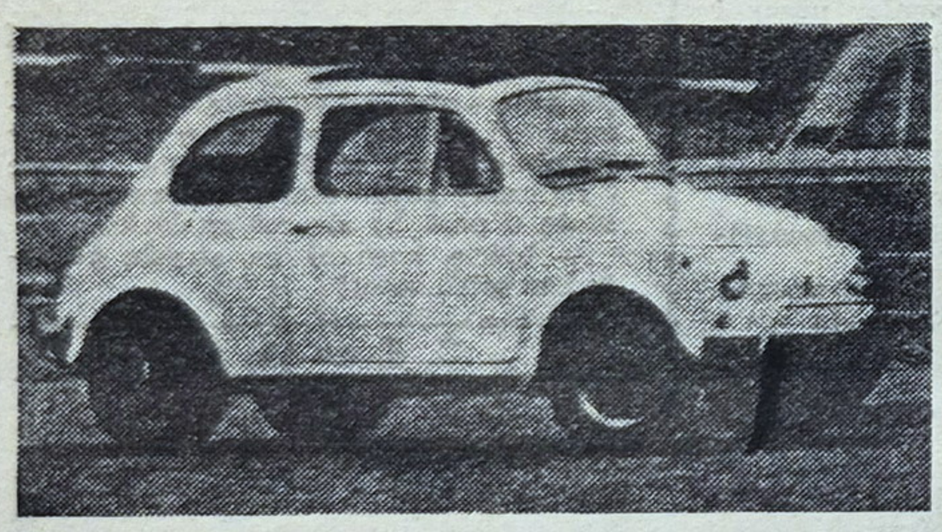

FIATY Z FSM

Któż nie chciałby mieć małego samochodu, takiego, który nabyć można na dogodne raty, a który spala niewielkie ilości paliwa. Za lat 6 po naszych drogach jeździć będzie około 300 tysięcy małolitrażowych wozów Fiat-126, których licencję zakupiliśmy w październiku ub. roku.

W chwili obecnej w Bielsku Białej i Tychach (FSM mieścić się będzie na terenie dwóch miast górnośląskich) trwa budowa obiektów koniecznych do produkcji tych samochodów.

Pierwsza partia polskich Fiatów-126 zejdzie z taśmy montażowej pod koniec przyszłego roku, a produkcja seryjna rozpocznie się w 1974 roku. Po pełnym rozruchu FSM produkować będzie rocznie około 150 tys. sztuk Fiatów-126.

MIĘSNE KOMBINATY

Ełk znajduje się w samym sercu „zagłębia" surowcowego, na pograniczu województw — białostockiego i olsztyńskiego — nastawionych na hodowlę żywca.

Tu właśnie trwa budowa mięsnego kombinatu, której pierwszy etap zakończony zostanie w dniu 30 grudnia 1973 r. Wtedy to zakład zapewni produkcję mięsa w granicach 60—90 tysięcy ton rocznie. W roku 1975 w tymże kombinacie ruszy produkcja wędlin przeznaczonych głównie dla tego rejonu kraju, a także konserw oraz szynki — głównie na eksport.

Identyczny kombinat powstaje w Kole w województwie poznańskim. Nieco inne w Koszalinie, Ostrołęce i Łukowie.

W tej pięciolatce rozpocznie się i zakończy budowa czterech następnych mięsnych kombinatów, wymaga tego zwiększająca się w szybkim tempie hodowla żywca.

Opracowała:
WIESŁAWA MROCZEK

CEMENT Z „KUJAW"

Zbudowano tę cementownię w 31 miesięcy. Pierwszy piec rozpalono 4 lipca tego roku, drugi — w tych dniach, trzeci rozpalą w sierpniu. Jeszcze w tym roku „Kujawy" dostarczą 300 tysięcy ton wysokogatunkowego cementu, a po pełnym rozruchu produkować go będą około 1300 tysięcy ton rocznie.

„Kujawy" są jednym z największych i najnowocześniejszych zakładów tego typu w naszym kraju, są pierwszą cementownią opalaną nie węglem a mazutem. Nie będą więc zanieczyszczać okolicy pyłem węglowym. Natomiast pyły cementowe zatrzymują w 98 proc. specjalnie zainstalowane elektrofiltry.

„Kujawy" usytuowane zostały w pobliżu Inowrocławia, bowiem tam właśnie znajduje się wapienna baza surowcowa.

Cement z „Kujaw" posłuży tak budownictwu mieszkaniowemu, jak i budowie dróg, szos oraz autostrad.

NAJCZYSTSZA NA ŚWIECIE

Zdaleka wygląda jak ogromna kanarkowo-żółta piramida o ściętym płasko wierzchołku, a jest to po prostu ogromna bryła siarki, która właśnie w takim stanie czeka w porcie gdańskim na przeładunek.

Przywożona jest do Gdańska w specjalnie podgrzewanych wagonach-cysternach w stanie płynnym. Tu wylewana na plac ograniczony szalunkiem, zastyga i twardnieje. Dzięki takiej metodzie transportu i zbrylania, polska siarka należy do najczystszych na świecie. Stąd, uprzednio pokruszona „zębami" urabiarki, wędruje przenośnikiem na statek i... w świat.

Baza przeładunkowa siarki, oddana została do użytku w kwietniu tego roku.

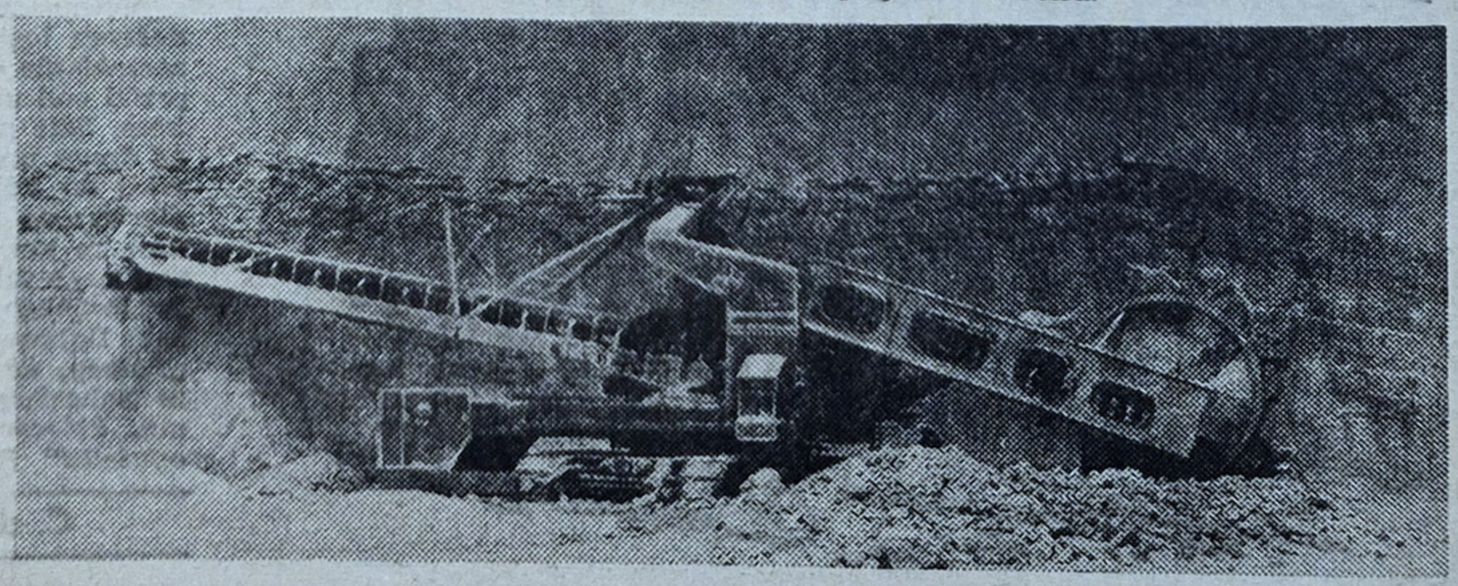

OD RAJSTOP DO DYWANÓW

Przemysł chemiczny musi wyprzedzać pozostałe gałęzie przemysłu, bez wielkiej chemii nie kursowałyby pojazdy mechaniczne, bo nie byłoby paliwa, olejów, smarów, opon. Zabrakłoby odzieży, żywności, nie mielibyśmy lekarstw.

W bieżącej pięciolatce na rozbudowę a także na renowację istniejących już zakładów, jak i na budowę nowych przeznaczono ogromną kwotę ponad 102 mld złotych.

Wśród wielu inwestycji znalazła się również Wytwórnia Włókien Sztucznych w Gorzowie Wielkopolskim. Za kilka dni oddana zostanie do użytku przędzalnia jedwabiu z tak zwanych poliamidowych włókien ciągłych. Mówiąc prościej jest to sztuczny jedwab, niezbędny do wyrobu rajstop, pończoch, skarpet, bielizny, jak i bluzek, koszul, sweterków. Po uruchomieniu — zakład jest budowany etapami — przędzalnia dostarczy 3000 ton włókien rocznie.

Inwestycja ta realizowana była niezwykle sprawnie. Do budowy przystąpiono w trzecim kwartale 1971 roku. Rozruch niektórych urządzeń planowany był na koniec trzeciego kwartału tego roku, a tymczasem obiekt zostanie oddany do użytku już w dniu 31 lipca br.

Jedwab gorzowski posiadać będzie klasę światową. Do jego produkcji doda się związki chemiczne, uodporniające go na światło słoneczne, znaczy to, że nie zżółknie on pod wpływem słońca.

Niezależnie od tej inwestycji zostanie uruchomiona w Gorzowie produkcja włókna dywanowego. Dywany z poliamidu będą puszyste i odporne na ścieranie.

Biało-czerwone sztandary na szczytach świata

KUNYANG CHHISH ujarzmiony

Jesienią 1971 roku obiegła świat sensacyjna wiadomość: „Polacy zdobyli jeden z najbardziej niedostępnych szczytów Himalajów — Kunyang Chhish"!

Jak do tego doszło?

Przygotowanie do wyprawy

Latem 1966 roku prasa podała komunikat o przygotowaniach polskiej ekipy alpinistów do wyjazdu w Himalaje. Celem tej wyprawy, której przewodniczyć miał Andrzej Zawada, było zaatakowanie jednego z trzech gigantów górskich położonych na terytorium Pakistanu: Kunyang Chhish, Gasherbrun III lub Batura.

Zaczęto kompletować sprzęt, obmyślać plany taktyczne wejścia. Kiedy przygotowania zostały dopięte na ostatni guzik, okazało się, że władze pakistańskie nie chcą wydać zezwolenia na wyprawę. Płyną więc listy z Warszawy do Islamabadu. Członkowie ekipy denerwują się. Czyżby wieloletnie przygotowania, treningi miały pójść na marne?

Wreszcie po osobistym wstawiennictwie ambasadora PRL w Islamabadzie, otrzymano wymarzony i tak długo oczekiwany telegram: „Można rozpocząć wyprawę na Kunyang Chhish. W pośpiechu załadowano kilkutonowy ekwipunek na „Stara", który szczęśliwie dotarł do Pakistanu.

Tu uczestnicy napotykają na pierwszą, niemiłą niespodziankę. „Star", który radził sobie doskonale podczas przebytej drogi, nie nadaje się na szosy pakistańskie, jest stanowczo za duży, nie mieści się na wąskich serpentynach, często zawieszonych nad przepaściami. Przeładowano więc sprzęt na mniejsze ciężarówki i po długiej, karkołomnej jeździe karawana znalazła się w Gilgicie, u stóp Himalajów, a następnie w Nagarze, która stanowiła punkt wymarszu ekipy.

Pakistańczycy czują respekt do swych gór, znają niebezpieczeństwa grożące śmiałkom, którzy chcą wtargnąć w królestwo wiecznego lodu i śniegu. Z szacunkiem spoglądają na każdą kolejną ekspedycję. Wielu z nich odradza wspinaczkę na lodowe stoki Chhisha. Tam przecież nie tak dawno ponieśli śmierć Mills i Johnson — członkowie ekipy angielskiej, tam runął w przepaść kierownik ekspedycji japońskiej...

— Przeklęty to szczyt — mówią z lękiem tragarze dźwigający sprzęt — lepiej zawrócić. Patrząc jednak na zdecydowane twarze Polaków — zamilkli.

Tragedia na „Lodowych Ciastkach"

Wytyczona trasa wspinaczki nie pokrywała się całkowicie z drogą ekip japońskiej i angielskiej, które — zresztą — zrezygnowały z ataku na szczyt. Od półmetka prowadziła ścianą wschodnią.

Bazę założono na lodowcu Pumari Chhish, na wysokości 4.400 m. Stąd, w rekordowym czasie zaledwie dwóch dni ekipa osiągnęła „Lodowe Ciastka" — taką nazwę nadali grani Anglicy. Tu zakładają trzeci obóz. Jak dotąd wszystko idzie zgodnie z planem, dopisują humory, ubywa drogi. Nie ma też problemu z aklimatyzacją. Lśniący w słońcu jak srebrna kopuła wierzchołek „przeklętej góry" nęci, zdaje się być w zasięgu ręki. Ale to tylko złudzenie. Przed alpinistami długa mozolna wspinaczka.

Jeszcze jedna narada, wzajemne wskazówki, ostrzeżenia. Ruszono dalej. Wejście odbywa się tylko w godzinach rannych i wieczorowych, bowiem w dzień grożą śmiałkom śniegowe i lodowe lawiny, schodzące jedna po drugiej.

Tego fatalnego dnia Jan Franczuk, Eugeniusz Chrobak i Jan Stryczyński pozostali w trzecim obozie. Po przenocowaniu przygotowywali się do dalszej drogi.

— Związujemy się liną — doradzał Chrobak — nigdy nie wiadomo, co ten szatański Chhish może nam zgotować. Wszyscy sięgnęli więc po sznur. Naraz Jan Franczuk, gdzieś zniknął.

— Janek, gdzie jesteś? — zaczęli nawoływać.

Złowroga cisza. Tylko odległe echo powtórzyło głosy alpinistów.

— Do licha, co się mogło stać? Przecież był tu obok nas...

Wszystko się wyjaśniło, gdy pozostali członkowie udali się w miejsce, gdzie przed chwilą przebywał Franczuk. Przed oczami uczestników wyprawy ukazała się głęboka szczelina, przedtem wcale niewidoczna, gdyż pokrywał ją śnieg. Cienka warstwa białego puchu nie wytrzymała ciężaru alpinisty. Natychmiastowa akcja ratunkowa nie przyniosła spodziewanego rezultatu.

Kiedy dokopano się zasypanego kolegi — nie dawał znaku życia... Zmarł z powodu braku tlenu.

Jeszcze raz okazało się, że za próbę wydarcia swoich tajemnic niebosiężne szczyty każą sobie płacić najwyższą ceną — życiem ludzkim.

— Co teraz zrobimy? Przerywamy wyprawę? — pytali kolejno. — Trzeba przecież zwieźć ciało kolegi.

Ale i to okazało się niemożliwe ze względu na niebezpieczeństwo grożące pozostałym uczestnikom. Lodowiec Pumari stał się więc grobowcem dla Jana Franczuka. Rzeczywiście — przeklęty Kunyang Chhish! W hołdzie dla tragicznie zmarłego kolegi postanowiono nie przerywać ekspedycji, ujarzmić szczyt.

Rys. M. Kościelniak

Ostatni szturm

Czwarty obóz rozstawiono na wysokości 7 200 m. Do wierzchołka pozostało zaledwie 652 m. I właśnie wtedy ekipę zaskoczyła gwałtowna zmiana pogody. Gęsto padający śnieg, złe warunki atmosferyczne, nie pozwalają na kontynuowanie wspinaczki. Co gorsza, nie można też zejść w dół. Czyżby Chhish żądał dalszych ofiar?

Jedenaście pełnych grozy dni spędzają alpiniści uwięzieni w swych namiotach wsłuchując się w przechodzące obok lawiny; niepewni, czy któraś z nich nie zmiecie za chwilę obozu. Dopiero dwunastego dnia pogoda poprawiła się. Ruszono dalej.

Na finałowy odcinek trasy poszli Andrzej Zawada, Jan Stryczyński i Ryszard Szafirski. Pozornie mały dystans, a w rzeczywistości ciężka, niebezpieczna i długa droga. Bardzo trudną przeszkodą na tym odcinku były skalne żebra, które alpiniści pokonali po wielu godzinach niebezpiecznej wspinaczki.

Na wysokości 7.600 m, w rozrzedzonym powietrzu, każdy krok, każdy najmniejszy dystans, wymaga wysiłku, więcej czasu. Nic więc dziwnego, że kiedy do wierzchołka szczytu pozostało zaledwie 70 m zapada noc.

— Dalszej drogi nie ryzykujemy, biwakujemy — zarządza kierownik ekspedycji. — Możemy przespać się pod kołdrą z gwiazd, wolno nakrywać się chmurami — oschle zażartował.

23 sierpnia 1971 r., godzina 7.45, Kunyang Chhish zostaje zdobyty. Polska flaga łopocze na jego szczycie. Dumny szczyt został pokonany.

ZDZISŁAW PRZYBYŁOWSKI

„Poziomki" na poziomkach

Jak jakiś zastęp nazwał się „Poziomki", to nie trzeba być Sherlockiem Holmesem, aby domyśleć się, jakie jest ich ulubione zajęcie.

„Poziomki" z Sypniewa pod dowództwem ich zastępowej Jadwigi spotkaliśmy na skraju lasu z garnuszkami w rękach i... umorusanymi na czerwono buziami.

— Zbieramy je na uroczystość otwarcia naszej bazy — wyjaśnia Danka.

— Przed godziną skończyłyśmy pierwszy etap jej budowy, trzeba to jakoś uczcić — dodała Jadzia.

Na łące rośnie rozłożyste drzewo. Otoczone jest niższymi krzewami. Od drogi wygląda to jak taka zwykła zielona kępa. Gdy podchodzi się coraz bliżej słychać, jak z jej wnętrza dobiega jakiś gwar. Przez zamaskowane wejście wtajemniczeni mogą wejść do środka. I wziąć udział w poziomkowej uczcie „Poziomek". Tak jak i my. Dobre były! (ek)

Foto: Kajetan Adamowski

C. d. ze str. 1

skiej armii, wygnani z kraju przez zaborców, oddaleni od niego o setki mil walczyli na obcej ziemi dla ojczyzny i z myślą o niej.

Szli, i w marszu, i na postojach śpiewali swojskie piosenki o borach i lasach, choć na włoskiej ziemi nie było ni śladu polskich sosen i brzóz. Oprócz starych piosenek przywiezionych z kraju, śpiewali i nowe, które powstawały tu na obcej ziemi. *„Wszelakoż w Legiach naszych (gdyż zapomnieć tego nie należy) każdy prawie batalijon i każdy prawie szwadron miewał własnego rymotwórcę. Śpiewano w marszach a zwłaszcza w obozach rozmaite ich Piosenki i Dumy. Żadna kompanija piechoty, żaden pluton kawalerii nie nudził się temi rymami, owszem zawżdy w nich sobie smakował: bo w każdej Piosence i w każdej Dumie była mowa o Polszcze... Ta batalijonowa i szwadronowa poezija miała swoją Epopeję, ów sławny śpiew: Jeszcze Polska nie zginęła, co następnie, przeszedł w usta całego narodu, a którego twórcy nikt dziś z pewnością wskazać nie może”* — pisał Stefan Witwicki w „Wieczorach Pielgrzyma” (Paryż 1837).

Istotnie, przez długi czas nie wszystkim znane było nazwisko twórcy „Pieśni” — Józefa Wybickiego, a o czas i okoliczności powstania hymnu narodowego spierali się historycy. Współczesny historyk legionów Dąbrowskiego, Jan Pachoński stwierdza: *„Spór, gdzie powstał hymn rozstrzygnął sam Dąbrowski”* i przytacza zapis generała sporządzony w 1808 roku przy opisie wjazdu swojego wraz z Wybickim do Poznania w dniu 6 listopada 1806 roku, gdzie wódz legionów pisze: *„Po wszystkich ulicach dała się natychmiast słyszeć znana w Polsce piosenka: „Marsz, marsz Dąbrowski...”, którą zrobił pan Wybicki, gdy w 1797 r. pierwszy raz wojsko polskie w Reggio we Włoszech obaczył.”*

„Ludzie wolni są braćmi”

Na początku lipca 1797 r. Bonaparte zwrócił się do generała z rozkazem udania się z 1000 legionistów do Reggio dla zlikwidowania wybuchłych tam zamieszek między partią arystokratyczną i republikańską.

Generał Dąbrowski wyrusza do Reggio 5 lipca, a Józef Wybicki przybywa tu ponoć już 7 witany radośnie przez generała, przyjaciela i współuczestnika walk w kraju. Jednocześnie z jego przyjazdem docierają do legionów niesprawdzone, ale pocieszające wieści o „rychłym do miłej Ojczyzny powrocie”, o przyjeździe z Ameryki do Francji Naczelnika Kościuszki. W legionach trwał więc nastrój radosny, tym bardziej że Dąbrowski z powierzonej sobie misji wywiązał się znakomicie. Już 15 lipca reggianie wraz z legionistami świętowali dzień zwycięstwa. Zwycięstwo było ponoć bezkrwawe, osiągnięte *„z chwalebnem umiarkowaniem ku zadowoleniu mieszkańców”*, a miejscowy biskup za ludzkość i karność polskiego żołnierza złożył podziękowanie wodzowi legionów.

Józef Wybicki twórca hymnu narodowego

Włoski napis na epoletach legionistów zastrzeżony lombardzką konwencją „Gli uomini liberi

Mazurek DĄBROWSKIEGO

C. d. ze str. 1

Efektem tych poszukiwań była piękna malowana skrzynia rodem z XIX wieku, stary drewniany kołowrotek i jeszcze parę drobiazgów. Dzisiaj zdobią one harcerskie muzeum katowickiego szczepu im. „Obrońców Katowic”.

POCZĄTKI

Było to bardzo dawno. Na obozie w Mielnie za pomoc w ochronie wydm otrzymali od Państwowego Urzędu Morskiego kilka okazów chronionych roślin. To były pierwsze eksponaty.

Trwały przygotowania do następnego obozu.

— Słuchajcie, jedziemy do Istebnej. To bardzo bogaty folklorystycznie teren. Zobaczycie, nazbieramy masę eksponatów! — namówił harcerzy komendant, druh Leszek Piasecki, w „cywilu” — artysta malarz.

Teraz przyznają się, że nikt wtedy mu nie wierzył, ale ponieważ za druha Leszka gotowi byli „nawet w ogień wskoczyć” więc przez grzeczność nikt nie protestował.

Pierwsze dni obozu. Już prycze pobudowane. Zastępy mogą wyruszyć na pierwszy zwiad terenowy. Po kilku godzinach wracają.

— Macie coś?!
— A wy?!
— Naprawdę?!

Okazało się, że nie jest tak źle. Złożyli swoje zdobycze. Krótki kożuszek, kołowrotek, dwojaczki, czepek koniakowski. To był chyba moment, kiedy bakcylem etnograficznym zaraziła się cała drużyna. I jedna, i druga i trzecia, bo w szczepie jest ich w sumie siedem (2 zuchowe, 3 młodsze, 2 starsze) oraz młodzieżowy krąg instruktorski.

Na tym obozie już i zdobnictwo było bogatsze. Każdy zastęp miał swój totem, z których najładniejsze stoją dzisiaj w harcówce.

Ten „woj” pochodzi z obozu w Istebnej w 1965 roku. Jest ustawiony na tle pozostałości wystawy oręża polskiego „Cedynia—Grunwald—Berlin” zrobionej przez szczep w roku 1966. Są tu kopie sztandarów polskich spod Grunwaldu. Wszystkie malowane. Ktoś zarzucił harcerzom, że kopie są niedobre, bo nie haftowane, ale po dokładnym sprawdzeniu okazało się, że jednak oni „są górą” — w tamtym okresie wojenne sztandary były właśnie malowane.

Pomieszczenia należące do szczepu z roku na rok się powiększają. Zaadaptowali do swoich celów następną „wycyganioną” od szkoły piwnicę.

Mijały lata. Poszczególne obozy — Istebna, Czorsztyn, Osłonino k.Pucka, Łącko, Wałcz. Do niektórych miejsc wracali po kilka razy. W tym roku znowu jadą do Istebnej. Już po raz trzeci. Ciągle można znaleźć coś nowego, coś czego jeszcze w muzeum nie ma.

OBOZOWE ZWYKŁE DNI

Eksponaty zdobywają od ludzi za... pracę. Dziewczęta urządzają „zielone przedszkola”, wszyscy pomagają w żniwach. Najlepsza metoda to zaprzyjaźnić się z okolicą.

W którymś momencie powstał podział pracy. Młodsi chłopcy poszukują starych sprzętów i narzędzi, młodsze dziewczęta strojów i naczyń, a starsi robią zdjęcia, rysunki, szkice ciekawych budowli, które po powrocie do domu stanowią bazę do pracy przez cały rok. Na ich podstawie wykonują na przykład piękne rzeźbione drzwi, w które jest zaopatrzone całe muzeum, robią modele domów. Chłopcy rzeźbią w drzewie, dziewczynki robią wycinanki. Wszystko jest potrzebne stanowi dokument starego folkloru, który po trochu przecież już ginie.

W 1966 roku na obozie w Czorsztynie znaleźli m.in. kilka par starych, drewnianych wideł. Poszukiwało ich Muzeum w Nowym Targu. Od lat wiedziało, że muszą być one na tym terenie, ale... poszukiwania te były bezskuteczne. — „Podarowaliśmy im trochę”! — mówią harcerze.

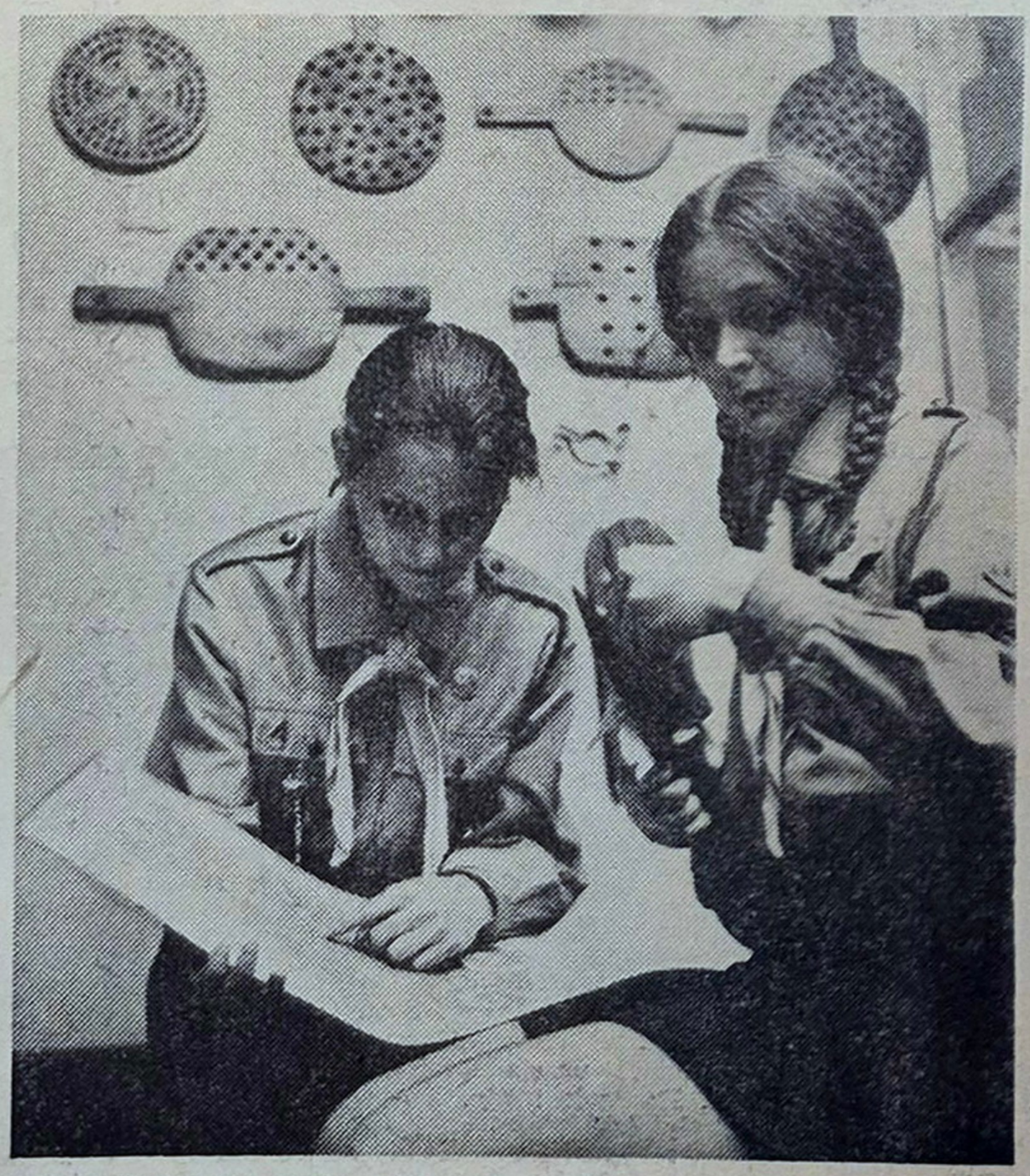

Ewa i Iwona przy pracy. Wycinanki. Zwróćcie uwagę, że papier tnie się nożycami do strzyżenia owiec.

Z PASJI

sono fratelli" (Ludzie wolni są braćmi) nabrał w tym dniu zwycięstwa szczególnego wyrazu. W katedrze zabrzmiało Te Deum, entuzjastycznie palono dyplomy szlacheckie na Piazza Maggiore, a wieczorem w teatrze odbył się bal.

W radosnym nastroju zwycięstwa generał nie zapominał o sprawach Polski i słał do Bonapartego pisma redagowane z pomocą Wybickiego, a 21 lipca wybierał się wraz z nim do Mediolanu do kwatery głównej naczelnego wodza.

Tymczasem miasto z wdzięczności za pokój przygotowało Dąbrowskiemu uroczyste pożegnanie w dniu 20 lipca. Tego dnia wywieszono chorągwie, ulice ozdobiono zielenią i obdarzono wodza legionów „republikańskim zaszczytem" zasadzenia drzewa wolności na Piazza Piccola. Drzewko przystrojono wstążkami o barwach polskich, francuskich i włoskich. Tego dnia też, jak przypuszcza Jan Pachoński na podstawie dokumentów włoskich, po raz pierwszy legioniści zaśpiewali „Jeszcze Polska nie umarła..."

Wybicki, pisarz, poeta, dawny konfederat barski, uczestnik powstania kościuszkowskiego, uciekinier z ojczyzny, któremu zaborca skonfiskował majątek i zagroził utratą wolności, szczególnie się wzruszył ujrzawszy po raz pierwszy legionistów w mundurach gwardii narodowej. Wszak ten mundur robił wrażenie: *„że żołnierzom strój polski takie sprawia ukontentowanie, że podwaja się przez to ich zdatność"* — donosił Bonaparte rządowi francuskiemu. Nic więc dziwnego, że na widok polskiego żołnierza wyrwało się poecie: *„Jeszcze Polska nie umarła..."*

„Pieśń ujdzie cało..."

Niedługo potem 29 sierpnia Dąbrowski pisał do Wybickiego: *„Szkoda, że nie jesteś z nami, Przyjacielu, bez ciebie smutno, z Tobą prawdziwa konsolacja. Żołnierze do Twojej pieśni coraz więcej gustu nabierają, my ją sobie często nuciemy z winnym szacunkiem dla autora, którego kochać i być przyjacielem nigdy być nie przestanę."*

Mazurek Dąbrowskiego przyjął się jako pieśń legionów we Włoszech, ale hymnem narodowym stał się dopiero w kraju, gnębionym przez zaborców.

Do Warszawy sławną pieśń przywiozła już w 1797 roku ks. Sapieżyna wracając z podróży do Karlsbadu. Grała ją ponoć na

szpinecie i śpiewała na głos na złość Prusakom, otwierając szeroko okna swego mieszkania na Nowym Świecie, aby cała ulica słyszała.

W Galicji początkowe słowa *„Jeszcze Polska nie umarła"* zastąpiono słowami: *„Jeszcze Polska nie zginęła"* i ta zmiana przyjęła się nawet wśród legionistów we Włoszech pod koniec okresu legionowego. Pieśń Wybickiego miała 6 zwrotek, potem dopisywano dalsze, lecz pierwsze trzy powtarzały się we wszystkich odmianach tekstu. Pieśń wydrukowano po raz pierwszy w Warszawie w 1830 roku, a rok potem na polach pod Grochowem stała się pieśnią narodową budzącą żołnierskiego ducha. O przełomowej chwili w tej bitwie historyk powstania tak pisze:

„Już jenerał Chłopicki ma surdut od kilku kul przeszyty, już koń pod nim ubity i sam w nogę lekko draśnięty. Dosiada innego konia, ostrogą go spina i ręką wskazując, gdzie swe rycerstwo wieść zamierza potężnym głosem krzyczy: „tam, tam!" Kolumna na odpowiedź jednym głosem „Jeszcze Polska nie zginęła" zanuca. Głos pieśni rozległ się po błoniach i o niebiosy obił."

Odtąd stare słowa Wybickiego i prosta melodia podlaskiego ludowego mazurka nieznanego kompozytora, towarzyszyły zawsze złym i dobrym chwilom Polaków.

Mazurek Dąbrowskiego zabrzmi i dziś w dniu Lipcowego Święta jako hymn Polskiej Rzeczpospolitej Ludowej.

B. TYLICKA
Rys. M. Kościelniak

WSKIEGO

„Kustoszówka", czyli pokój komendy szczepu. Tutaj zgromadzono najcenniejsze przedmioty. Między innymi kilkanaście starych zegarów. Większość z nich chodzi i to dokładnie.

I TE Z PRZYGODAMI

To było na obozie w Czorsztynie. Jak zwykle zaraz po śniadaniu zastępy ruszyły na zwiad. Na terenie obozu pozostał tylko zastęp służbowy. Nie tylko etnografią harcerz przecież żyje, obiad też ważna rzecz!

Gdy około 14-tej spotkali się w stołówce okazało się, że nie ma najmłodszego zastępu piątoklasistek, „Piskląt", które wyruszyły pod dowództwem swojej zastępowej o przezwisku „Hajduczek" w stronę Nidzicy.

Minęło pół godziny, godzina, półtorej. „Piskląt" ciągle ani śladu

Apel wieczorny odbywał się w grobowym nastroju. Miny ponure, cisza. I nagle... szur, szur, szur... coś zaszumiało w okolicznych krzakach a po chwili wyłoniły się stamtąd „Pisklęta" ciągnące wielki drewniany pług z początków XX wieku. Na pługu leżał kożuszek, jakaś spódnica i dwojaczki różne...

Strasznie zmęczone dziewczynki opowiedziały później, że zaraz po wyjściu z obozu trafiła im się „okazja" furmanką do jakiejś dalszej wsi. Pojechały więc. Tam odkryły u kogoś w szopie ten pług. Musiały na niego „zapracować".

NIE, TO NIE

Z obozu w Łącku pochodzi eksponat szczególnej dumy. Jest to metalowy uchwyt na łuczywo z drewnianą podstawką do postawienia na stole. XIX wiek. Poszukiwało takiego eksponatu Muzeum Etnograficzne w Warszawie. Telewizja Dziewcząt i Chłopców nadała o tym apel do swoich widzów. Zgłosiło się więc, że uchwyt jest, że chętnie przekażą go, ale... nikt im nie odpisał.

— Nie to nie! Czy oni nam łaskę robią?! Podarowaliśmy uchwyt naszemu skansenowi, który powstaje na terenie parku w Chorzowie. Są bardzo wdzięczni! — opowiadają z pewnym rozgoryczeniem.

Przez te parę lat nazbierało się tych eksponatów... Dh Andrzej twierdzi, że jest ich około 1500 sztuk...

PRZYSZŁOŚĆ

8 lutego br. przyszło oficjalne urzędowe pismo z Ośrodka Dokumentacji Zabytków w Warszawie.

— Pojęcia nie mamy, jaką drogą się o nas dowiedzieli. Przysłali ankietę, abyśmy podali w niej wszystkie dane dotyczące muzeum. Wysłaliśmy. Podobno na tej podstawie mają nas ująć w rejestr Centralnej Kartoteki Muzeów w Polsce — opowiadają. Dumni są. Bo i jest z czego! Myślę, że niedługo to powinni i opłatę za wstęp do muzeum pobierać! Wcale nie żartuję. Jest naprawdę tyle uboższych w eksponaty, państwowych, gdzie płaci się złotówkę czy dwa złote.

O harcerskim muzeum etnograficznym można pisać jeszcze bardzo długo. Najlepiej obejrzeć je przy okazji samemu. Adres: **Piwnice Szkoły Podstawowej nr 11, Katowice, ul. Nasypowa.**

EWA KŁOSIEWICZ
Foto: K. Adamowski

Gdy po raz trzeci wyjechali na obóz do Czorsztyna wyszperali m.in. spodnie góralskie z parzenicami. Oto jeden z trzech zdobytych wtedy eksponatów.

Niech zapłoną KOLOROWE ogniska

Kiedy Prometeusz ofiarował ludziom wykradziony od bogów ogień — jego złocisty blask wydawał się najpiękniejszym darem. Jęzory płomieni grzały, zapalały wesołe iskry w oczach.

Ogniska harcerskie także migocą radosnymi błyskami, gdy wokół gromada przyjaciół. W dniu 22 Lipca ognisk harcerskich zapłonie bardzo wiele! Aby siąść wraz z Wami przyjdą zaproszeni goście. Wysłuchacie opowieści sprzed lat dwudziestu ośmiu, gdy nasza Rzeczpospolita Ludowa stała u progu niepodległości.

Będą to ogniska wyjątkowo uroczyste i dlatego proponujemy Wam, aby ich blask mienił się kolorami tęczy.

Oto recepta na kolorowe ogniska. Zanotujcie ją:

Płomieniem **bardzo żółtym** rozjarzy się ognisko, gdy do niego wsypiemy kilka łyżek zwykłej kuchennej soli. Ognisko zapłonie **zielonym ognikiem,** gdy wsypiemy łyżkę chlorku baru lub azotanu baru. **Kolorem cegły** zabarwi się, gdy dodacie chlorku wapnia lub azotanu wapnia. **Niebieski płomień** będzie miało ognisko posypane niewielką ilością chlorku miedzi.

Ognie bengalskie wymagają nieco większych zabiegów:

Pięć łyżeczek azotanu strontu ($SrNO_3$) mocno ogrzać w emaliowanym rondelku i po odstawieniu z ognia dodać mieszając żelaznym drutem jedną łyżeczkę szelaku. Po ostudzeniu utrzeć na proszek i dodać proszkowanego magnezu (magnezja fotograficzna) w ilości, jaka się mieści na końcu noża. Kiedy tę „mieszankę" wrzucimy w ogień — otrzymamy bardzo jasny płomień — ogień bengalski.

Wszystkie podane chemikalia można nabyć w sklepach chemicznych lub w aptekach.

(ag)

zawsze powstaje coś...

Lok czarownik plemienia

A. M. LINIEWSKI — Tłum. J. Stykowski — 4)

Na pierwszy rzut oka wszystko wyglądało tu podobnie, jak w innych ziemiankach koczowiska. Pośrodku czerniały okopcone kamienie paleniska, za nimi — na dwóch płaskich głazach, stało suto wymoszczone jelenimi skórami szerokie koryto, wydłubane w pniu drzewnym. Poprzedni stary czarownik lubił widocznie spać w cieple. Wzdłuż ścian stały gliniane garnki w brzozowych plecionkach. Poprzedni czarownik ostatni raz wyszedł z ziemianki gdzieś na jesieni, gdy w koczowisku przygotowywano zimowe zapasy. Cóż więc mogło być w garnkach? Lok zaczął po kolei podnosić zamazane gliną pokrywki. W pierwszym naczyniu było coś jasnego i twardego. Dotknął palcem — stopione sadło! W drugim odkrył cebulę, w trzecim — kawały wędzonego jeleniego mięsa.

Taka ogromna ilość jedzenia, która jeszcze wczoraj mogła mu się tylko przyśnić, należała teraz do niego! Gryząc główkę gorzkiej dzikiej cebuli, Lok łakomie przebierał ciemnobrązowe kawałki mięsa, wyszukując te, na których żółte plastry tłuszczu były najgrubsze. Zapamiętale oddzierał zębami włókna twardego mięsa, oglądając ściany ziemianki. Nagle rzucił się ku wyjściu. Bo oto z półmroku patrzył na niego straszliwy nieznany potwór. Lok cofał się, aż ramieniem podniósł skórę zakrywającą wyjście. Światło padło na ścianę ziemianki. Lok wstrzymał oddech. Nie było tam żadnego potwora. Na wyprawionej jeleniej skórze widniał narysowany ochrą i węglem Roko — Przyjaciel Myśliwych. Lok poznał go po głowie i olbrzymiej stopie. Ale w ramieniu Roko tkwił oszczep. Chłopak przeraził się: jak śmiał stary czarownik podnieść rękę na Roko, jak śmiał sprawiać mu ból?! Czyż Roko nie zesłał łabędzia, czy nie ocalił Loka od zagłady? Pospiesznie wyciągnął oszczep, tkwiący w ramieniu Przyjaciela.

— Niechaj twa rana zagoi się szybko — szeptał wygładzając rozerwaną oszczepem skórę. — Dałeś mi zdobycz, nigdy nie będę sprawiał ci bólu.

Lok uznał, że przyjaźń z Roko została w ten sposób zawarta i uspokoił się.

Teraz trzeba było rozpalić w palenisku ogień, aby ogrzać wyziębioną przez całą zimę ziemiankę. Chłopak znalazł koło paleniska deskę i kij, służące do rozniecania ognia. Obłożył dołek w desce suchą trawą, włożył weń kij i zaczął go szybko obracać między dłońmi. Trawa dymiła, ale nie zapalała się. Lok ze złością obracał kij i powtarzał: „Płoń! Płoń!", aż wreszcie ujrzał błękitnawy języczek ognia...

Kiedy kamienne palenisko było już dostatecznie rozgrzane, Lok przestał podkładać do ognia. Resztki dymu uleciały przez otwór wejściowy, oczy przestały łzawić. Chłopak opuścił zasłonę ze skóry, opatrzył szpary u wejścia i przy świetle dogasających węgli wodził oczyma po ścianach swego nowego schronienia.

Zmęczony Lok bez snów spał do rana pod stosem miękkich skór.

W popiele jeszcze żarzyły się węgielki i chłopak bez trudu rozdmuchał ogień. Potem siadł u paleniska, stawiając koło siebie garnek z łojem i garnek z jelenim mięsem. Jeszcze niedawno, tak jak jego rówieśnicy, bez skutku przekopywał po raz któryś z kolei śnieg wokół rodzinnej ziemianki. Szukał kości, ogryzionych już wprawdzie, ale umożliwiających wygotowanie z nich odrobiny rosołu. Wracając do ziemianki z pustymi rękami patrzył w wychudzoną twarz matki: może ona zdobyła coś do jedzenia? Ale matka mogła ugotować synowi tylko gorzką kaszę z rozdrobnionej sosnowej kory.

A teraz ma takie zapasy jedzenia. A reszta plemienia? Wkrótce myśliwi wybiorą się na wielkie polowanie. Jak im pomóc?

Kiedyś na jednej z wysepek, na czerwonej granitowej skale, Lok odkrył wyryty wizerunek łosia. Teraz w jego głowie błysnęła myśl: czarownik rysował Roko na skórze, wybijał kamieniem rysunek i na skale. Przywabiał łosie ich wizerunkiem! Czarował! Lok postąpił podobnie, tylko jeszcze chytrzej. On wybije kamieniem na Świętej Skale figurę Roko. Wtedy sami myśliwi będą mogli prosić o pomyślność swego Przyjaciela. I oto od Świętej Skały, gdzie od dawien dawna zbierały się czarownice, rozległ się wkrótce równomierny stuk kamienia o kamień. Na powierzchni jasnoczerwonego kamienia, wyszlifowanego do blasku przez lodowiec, pojawiła się najpierw głowa Roko, potem wielki garb.

Lok z rzadka wycierał rękami spoconą twarz. Ręce mdlały ze zmęczenia. Ale już pojawił się na skale tułów... Noga z ogromną stopą...

Roko patrzył w stronę rzeki, która przez prawie okrągły rok dostarczała koczowisku żywności.

— Niechaj Krzemień, naczelnik myśliwych, zażąda, aby Przyjaciel wezwał z głębi morza w wody rzeki Wyg dużo, dużo tłustych łososi — mruczał Lok ściskając w ręce ostry kawał granitu. — Niech nałowią tyle, by starczyło na zapas na zimę.

Kiedy ręce opadły mu już ze zmęczenia, Lok podniósł się i odstąpił krok do tyłu. Zamyślił się — jakie mają być uszy u Roko: czy długie — jak opowiadali starcy, czy też takie, jak u wszystkich ludzi.

I wtedy gdzieś w pobliżu rozległ się okrzyk:

— On zniszczył Świętą Skałę! Biada nam! Biada!

W miejscu, gdzie skała skrywała się pod wrzosowiska stała Lisia Łapa — najstarsza czarownica koczowiska — trzęsąc ze zgrozy rękami. Na błyszczącej powierzchni kamienia widniały kontury nienawistnego czarownicom garbusa! Jak odprawiać teraz dawne obrzędy, kiedy ze skały będzie patrzył Roko, opiekun mężczyzn i zagorzały wróg kobiet? Lok na zawsze pozbawił mądre staruchy ich jedynego miejsca czarów... Nic gorszego nie mogło się stać!

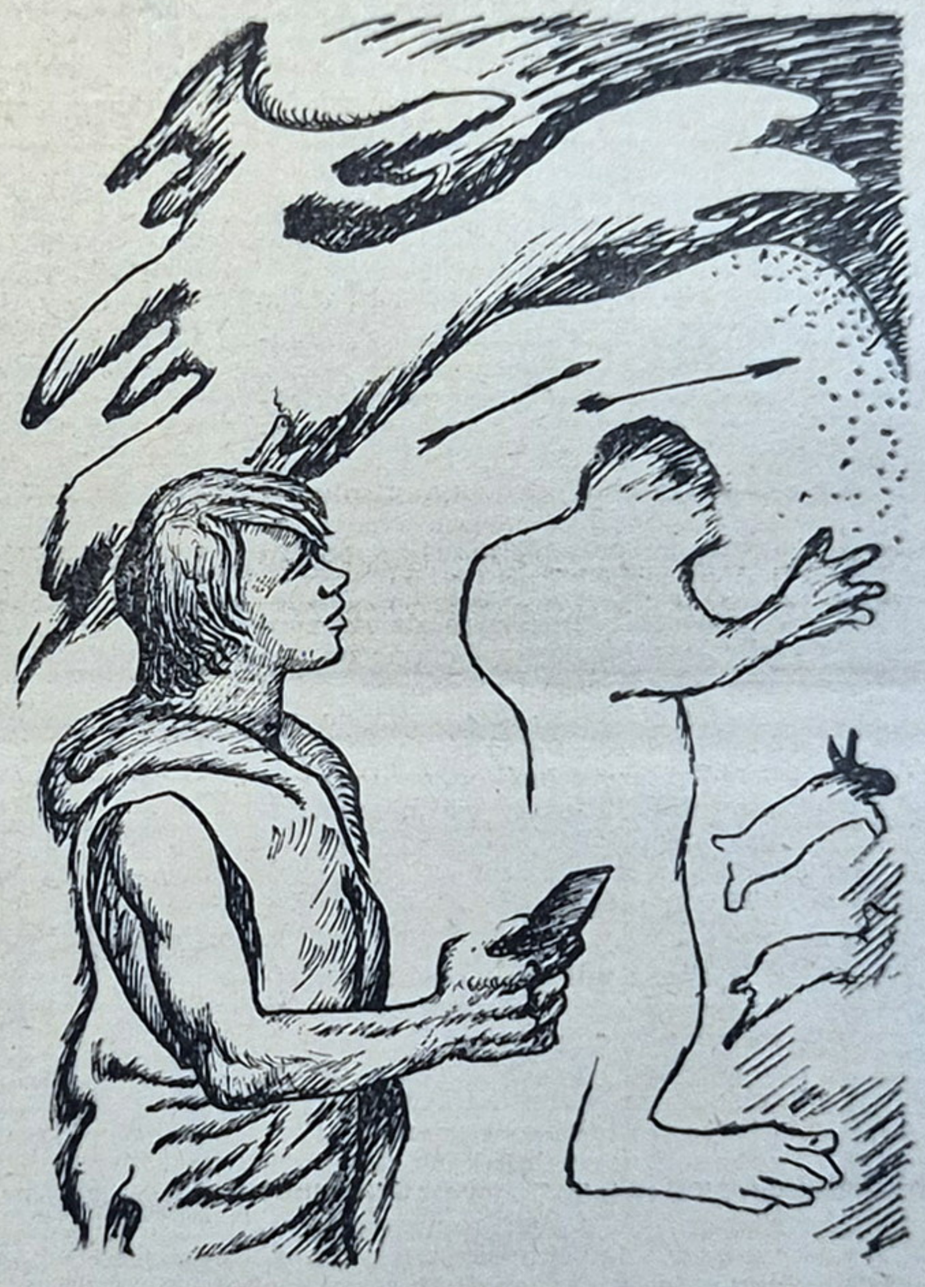

Rys. M. Majewski

Obok Lisiej Łapy stały inne czarownice, a wśród nich matka Loka, Biała Kuropatwa, którą przyprowadzono tu dla nauki czarowania. Od rzeki, potykając się, biegły kobiety. Szły właśnie po wodę, gdy rozległ się krzyk najstarszej czarownicy.

— Lok pokalał Świętą Skałę! Lok zgubił nas wszystkich! — ciągnęły za Lisią Łapą staruchy.

Matka Loka milczała, wiedziała, że już nie da się naprawić tego, co się stało. Pozostało tylko szybko pomyśleć, jak odwieść nieszczęście od syna.

— Śmierć ci, plugawcze! — wrzasnęła Lisia Łapa i nie posiadając się ze złości, ruszyła na Loka.

Chłopak sam zląkł się tego, co zrobił, ale dobrze wiedział, że nie obroni się przed czarownicą, jeśli głos jego nie będzie przekonywający, a twarz spokojna.

— Nie podchodź — powiedział głośno. — Duchy kazały mi tak uczynić. Czyż tobie, kobiecie, nastawać na Roko, opiekuna myśliwych?!

— Nie znamy Roko! — zaskrzeczała Lisia Łapa. — Nasze duchy silniejsze!

— Jeśli silniejsze, niech spędzą Roko ze skały!

Najstarsza czarownica zamilkła. Ile by nie trzęsła rękami — nie uda jej się zetrzeć z kamienia tego, co zostało na nim wykute.

— Duchy czarowników są wrogami naszych duchów, dlatego kazały zabrać Lokowi naszą Świętą Skałę — zdecydowała się wreszcie bronić syna Biała Kuropatwa. — Czy to jego wina...

Lisia Łapa żywo się obróciła ku kobiecie.

— To przez ciebie straciliśmy święte miejsce! — wrzasnęła rozwścieczona i wyciągnęła swe szponiaste dłonie ku twarzy matki Loka.

Biednej kobiecie wydawało się, że starucha chce jej wykłuć oczy. Cofnęła się ze strachem. A Lisia Łapa, pochylając się, jak ryś przed skokiem, dała jeden krok, drugi, trzeci.

Przestraszona Biała Kuropatwa cofała się na skale coraz dalej i dalej, aż...

— Matko! — krzyknął Lok. — Wodospad!

Biała Kuropatwa zachwiała się na krawędzi skały, zamachała rękami i runęła w rwącą, spienioną topiel.

— Oooch! — westchnął tłum.

Lisia Łapa wyprostowała się. Teraz nie czuła zwykłej słabości i dreszczy, nie opuszczających jej nawet pod ciepłymi skórami. Oto, ono, nieoczekiwane pozbycie się konkurentki!

Starucha nie odrywała oczu od spienionego nurtu wodospadu. Mignęła na chwilę nienawistna twarz tej, która chciała stanąć na jej drodze.

Potem czarownica powoli odwróciła się do tłumu i podniosła swój kij.

— Tak chciały nasze duchy! — zachrypiała. — Wszyscy widzieliście, że sama poszła do Władcy Rzeki... Teraz on za to przyśle nam ryby!

Lisia Łapa weszła na ścieżkę wiodącą do koczowiska.

C.D.N.

„SWIAT MŁODYCH" – GAZETA HARCERSKA – ukazuje się we wtorki i piątki. REDAGUJE ZESPÓŁ. Red. nacz. JERZY MAJKA, tel. 21-15-61. Sekretarz redakcji – 28-25-48. Sekretariat administracji – 21-15-61. Wydawnictwo „PRASA MŁODZIEŻOWA SPORTOWA" RSW „Prasa" Warszawa, ul. Bagatela 14. Dyrektor Wydawnictwa tel. 28-09-73. Dział Wydawniczy, tel. – 29-35-52. Biuro Ogłoszeń – Warszawa, ul. Bagatela 14. tel. – 21-21-29. Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa" W-wa, ul. Marszałkowska 3/5. Prenumerata miesięczna zł 4.30, kwartalna zł 13.00. Wpłaty przyjmują Urzędy Pocztowe i listonosze wiejscy do dnia 15 każdego miesiąca. Wpłat dokonywać można również na konto PKO Nr I-1-100020 – Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch" W-wa, ul. Towarowa 28 do dnia 10 miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Prenumeraty zagranicznej przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch" Warszawa Wronia 23, konto PKO I-6-100024. Sprzedaż egzemplarzy numerów zdezaktualizowanych, na uprzednie pisemne zamówienia prowadzi Centrala Kolportażu Prasy Wydawnictw „Ruch" Warszawa ul. Towarowa 28. ADRES REDAKCJI: WARSZAWA, ul. Mokotowska 24. Niezamówionych materiałów redakcja nie zwraca.

Zam. 2887 A-64

SPEŁNIAMY ŻYCZENIA CZYTELNIKÓW • SPEŁNIAMY ŻYCZENIA CZYTELNIKÓW

Foto: Kajetan Adamowski

DROGA, KTÓRĄ IDĘ...

Spełniając prośbę Haliny Filipinek z Karczówki, pow. Biała Podlaska, Krystyny Trochinko z Białegostoku i Mirki z Drożdżewa drukujemy tekst piosenki pt: *„Droga, którą idę..."* z repertuaru Czerwonych Gitar oraz zdjęcie Seweryna Krajewskiego. Muzykę do tej piosenki skomponował Seweryn Krajewski a słowa napisał Janusz Kondratowicz.

Droga, którą idę,
jest jak pierwszy własny wiersz,
uczę się dopiero
widzieć świat, jaki jest,
uczę się dopiero
świata, jaki jest.

Droga, którą idę
biegnie śladem ludzkich spraw,
Szukam swego czasu,
jasnych słów, prostych prawd,

szukam swego czasu,
jasnych słów i prawd.
Już tyle słońc
wzeszło tylko jeden raz,
już z tylu stron
zapłonęły ognie gwiazd,
już tyle miejsc
zapomnienia pokrył kurz,
wiem, co to jest,
lecz się nie zatrzymam już.

Droga, którą idę
czasem błądzi w pełni dnia,
kocham, pragnę, tracę,
chwytam dzień, póki trwa,
kocham, pragnę, tracę,
chwytam dzień, gdy trwa.

Już tyle słońc.... itd.

Droga, którą idę,
nie wybiera łatwych lat,
w czasie, który minie
odbić chcę własny ślad,
w czasie, który minie
odbić chcę swój ślad.

Dziś z okazji święta przygotowaliśmy dla Was podarek. Spełniamy kilka Waszych życzeń, które powtarzały się w wielu listach.

Fryzura dla wszystkich twarzy

Na życzenie Izy Rutkowskiej z Inowrocławia i dla wszystkich innych czytelniczek proponujemy fryzurki na lato. Każda z Was może wybrać coś odpowiedniego dla siebie.

BUZIA OKRĄGŁA: Włosy obcięte krótko z grzywką podcieniowane, z tyłu dłuższe za uszami zdegażowane.

BUZIA OWALNA: Włosy obcięte „na pazia" równo dookoła. Lekko podwinięte pod spód.

BUZIA TRÓJKĄTNA: Włosy bardzo krótkie, grzywka króciutka, włosy dłuższe przy policzkach, za uszami wystrzępione na chłopaka.

BUZIA KWADRATOWA: Włosy średnio długie, lekko zawinięte na wierzch. Grzywka zczesana na bok.

KUBA

Foto: CWF

CO ROBIĆ Z TRĄDZIKIEM?

Jak postępować, gdy na twarzy pojawiają się wypryski, zwane trądzikiem, a w wyniku tworzą się tzw. wągry? Czy można je wyciskać? Czym należy myć twarz?

Spełniając życzenie Krzyśka Pełki z Roszczyc, zasięgnęliśmy porady u kosmetyczki z salonu „Izis" w Warszawie, p. Jolanty Sulewskiej i odpowiadamy:

Do mycia najlepsze jest mydło „Oro", poza tym trzy razy dziennie powinieneś przemywać twarz płynem „Non-Stop" lub „Acnosanem" (pierwszy kupuje się w drogerii, drugi w aptece).

Wyciskanie wyprysków nie jest wskazane, a jeśli koniecznie chcesz dokonać takiej operacji starannie się umyj i zastosuj parówkę. Na czym to polega? Zagotuj czubatą łyżkę rumianku w 2 litrach wody i trzymaj twarz nad gorącym, parującym wywarem. Gdy po kilkunastu minutach skóra się rozgrzeje i zmięknie, delikatnie ją oczyść. Najlepiej poprzez kawałek czystego, uprasowanego płótna — aby zapobiec infekcji. Po zabiegu przetrzyj twarz jednym z wymienionych płynów.

Uwaga! Jak najczęściej korzystaj ze słońca! W wypadku trądziku opalanie jest wskazane. Jeśli to możliwe indywidualna porada u lekarza dermatologa lub kosmetyczki — bardzo pożądana. (ag)

JANOSIK

NA życzenie Krysi Roszak z Łodzi zamieszczamy dziś zdjęcie Marka Perepeczki i przy okazji informujemy, że aktor ten gra w Teatrze „Komedia" w Warszawie (tam też można kierować do niego listy) w musicalu opartym na pamiętnikach Stanisława Grzesiuka „Boso ale w ostrogach".

Podczas całego lata MAREK PEREPECZKO przebywać będzie w okolicach Zakopanego i Białego Dunajca, gdzie kręci się telewizyjny serial o przywódcy góralskich zbójników — Janosiku. Perepeczko — odtwarza w tym filmie tytułową rolę.

Już wkrótce zamieścimy fotoreportaż z realizacji „Janosika" i wtedy napiszemy znacznie obszerniej o Perepeczce.

Fotos, który dziś zamieszczamy pochodzi z filmu „Pan Wołodyjowski" gdzie aktor grał rolę młodego Nowowiejskiego.

TU ODCIĄĆ

INDIAŃSKA SQUAW

Określenie **squaw** (wymawiaj: skuo) — oznacza kobietę. Indianie Yankton-Dakoci wierzyli, że kobieta i mężczyzna byli kiedyś drzewami i rośli koło siebie. Pewnego dnia wąż przegryzł korzenie, trzymające drzewa w ziemi. Od tej pory kobieta i mężczyzna mogą chodzić.

Kobiety indiańskie wykonywały bardzo ważne zajęcia: przygotowywały posiłki i wychowywały dzieci, zbierały leśne owoce i grzyby, wyprawiały skóry zwierzęce i ozdabiały odzież swoich mężów, swoją oraz swoich dzieci. Często ozdoby te były prawdziwie artystyczne.

Oto squaw z plemienia Paikanni (Czarne Stopy). Zwróćcie uwagę na bogato zdobioną koralikami górę jej sukni. Większość Indianek nosiła długie warkocze. Squaw dbały bardzo starannie o swoje włosy.

W podaniach niektórych indiańskich szczepów wspomina się o kobietach-wodzach. Historia nie przekazała nam jednak dokładniejszych danych o ich działalności czy nawet imionach.

Popatrzcie na zdjęcie kobiety z plemienia Paikanni (Czarne Stopy). Ma na sobie długą skórzaną suknię, zszytą z dwóch wyprawionych skór jelenich. Rękawy sukni nie są zszywane. Na rysunku pokazany jest sposób wykonania takiej sukni. Suknia była ściągnięta w talii pasem. Pas widoczny na zdjęciu jest pochodzenia europejskiego : właścicielka osiągnęła go najpewniej w

MAŁA KSIĘGA INDIAN STR. 7

Redaguje:
Włodzimierz Lewiński

CZEŚĆ!

Okropnie mnie rozśmieszył dowcip wyszperany przez Jurka Suwałę. Ze śmiechu o mało co nie wyleciałem z dziupli, w której teraz mieszkam.

„W teatrze pewna pani zwraca się szeptem do swego sąsiada:
— Ten siwy pan na scenie to zapewne Beethoven?
— Ależ, Beethoven nie żyje, proszę pani.
— Jak to, przecież widziałam, że się poruszył!".

A Kazik Trzciński wyszperał taki oto rysunek:

I jeszcze jeden rysunek przysłany przez Anię Wieczorek:

Jesteście już zapewne rozbawieni tymi dowcipami, a tymczasem muszę Was nieco zasmucić. Otóż moje drzewo, to znaczy drzewo, w którym znajduje się dziupla użyczona mi na lato przez zaprzyjaźnioną wiewiórkę, zostało wczoraj brutalnie napadnięte. „Napadnięte z nożem w ręku" — tak mógłby brzmieć oficjalny komunikat milicyjny. A było to tak:

Rano obudziło mnie dziwne stukanie i jakieś głosy. Wyjrzałem i struchlałem. W moim drzewie tkwił nóż. Wyjrzałem jeszcze bardziej i przeraziłem się do reszty — pod drzewem stali harcerze z pobliskiego obozu i r z u c a l i w n i e n o ż a m i! Na szczęście szybko im się znudziło i poszli. To ci harcerze, co?...

*

Grzegorz Pawlak przedstawia zagadkę:

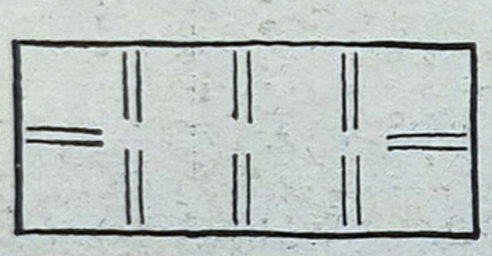

Jest to chińskie naktrycie stołowe.

*

Bardzo ładne skojarzenia wyszperała zagadkowa „Catherine" czyli Kasia z Wrocławia:

PSYCHOLOGIA — nauka o psach

KRÓTKOWIDZ — taki, co zasypia w połowie programu telewizyjnego

WŁODZIMIERZ — mierniczy z Łodzi

— To jakaś bardzo zajmująca książka, bo on tak s c h o d z i już dwie i pół godziny...

Rys. Wł. Lewiński

WYSZPERANE DLA RZEPA

— W niedzielę wybierzemy się na wycieczkę.
— A jeśli będzie deszcz?
— To pojedziemy w sobotę.

Ewa Siodłak

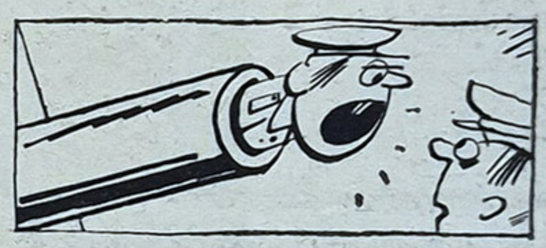

— Obywatelu kapitanie, szeregowy Wycior melduje, że działo gotowe do przeglądu!

Jurek Taracha

— Ta waza liczy sobie ponad dwa tysiące lat.
— Jak może mieć ponad dwa tysiące skoro mamy teraz dopiero 1972 rok?

Jurek Suwała

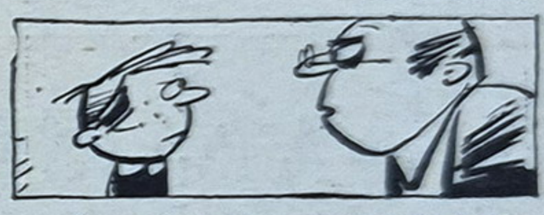

— Czy wiesz gdzie podpisano Traktat Wersalski?
— Na samym dole, panie profesorze, pod tekstem.

Dorota Kobeszko

Nagrodę SZPERACZA TYGODNIA otrzymuje Ewa Siodłak

Tyle na dziś, błagam Was — uważajcie na siebie i szanujcie przyrodę!

Ucałowania
RZEP

POROWNANIE

Nerwowa jak k a n g u r z y c a w tramwaju pełnym kieszonkowców.

Leszek Wieruszewski

TU ODCIĄĆ

STR. 8 MAŁA KSIĘGA INDIAN

drodze wymiany. Do kobiecej garderoby należały także legginsy (spodnie od kolan do stóp) oraz mokasyny.

Ubiór dzieci był zupełnie podobny do ubioru dorosłych, tyle, że odzież była po prostu mniejszych rozmiarów. Niektórym dzieciom sporządzano dla zabawy miniatury paradnych pióropuszy.

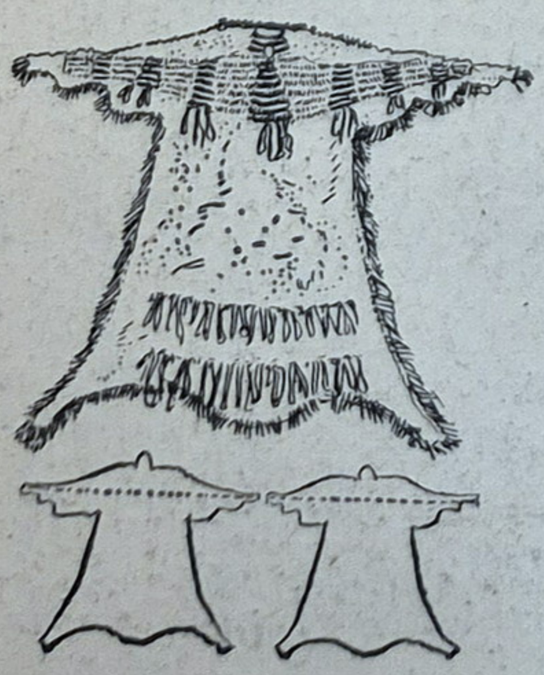

Małe dzieci — niemowlaki — noszone były przez matki na plecach w specjalnych nosiłkach (patrz rysunek). Nosiłki takie często opierano wraz z dzieckiem o pochyłą ścianę namiotu, aby matka zajmująca się pracami gospodarskimi mogła je stale doglądać.

Kiedy mężczyźni wyruszali na polowanie na bizony, ciągnęły często za nimi kobiety z dziećmi Czekały w oddali, aż padną upolowane sztuki. Wtedy natychmiast rzucały się do ściągania skóry, ćwiartowania i konserwowania mięsa. One także przygotowywały słynny indiański pemikan — suszone mięso w proszku, które można było przechowywać bardzo długo, jeść popijając wodą, gotować, a nawet żuć bez popijania.